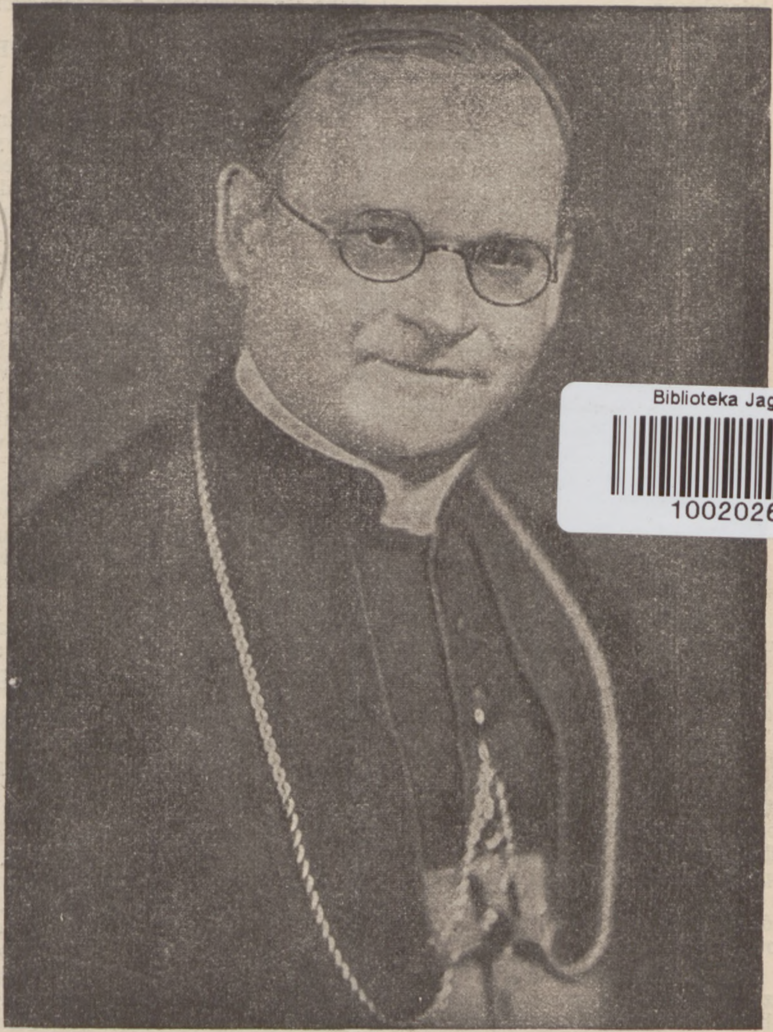
Cena 35 groszy.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK
wydawany staraniem Samopomocy Szkół Średnich w Częstochowie.

ROK VI. CZĘSTOCHOWA, PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 1931 R. Nr. 1(36).



J. E. Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.
Najdostojniejszy Arcypasterz Djecezji Częstochowskiej.

CO CZYTAĆ.

S. Lidzki - Śledziński i A. Kowalski. „ŚPIEWNIK ŻOŁNIERSKI". Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Warszawa 1931. Cena 75 gr.

Śpiew w życiu zespołów, a w pierwszym rzędzie żołnierzy, posiada bardzo dodatnie znaczenie pod względem psychicznym — podnosi ich na duchu, sprowadza humor i radość życia.

Od bardzo dawna posiadamy wielką ilość pieśni, śpiewanych przez wojsko w różnych epokach i o różnej treści i melodji; dużo jest z nich dobrych, niektóre jednak czyto swem pochodzeniem obcem i treścią zbyt frywolną, czy też charakterem kabaretowym nie licują z powagą stanu żołnierskiego.

Władze wojskowe nasze w swej dbałości i trosce o zdrową i piękną pieśń dokładają starań, by była ona polska z ducha i by wpływała korzystnie na żołnierza i na otoczenie. Stąd zrodziła się potrzeba ułożenia odpowiedniego śpiewnika, któryby spełnił te potrzeby i wymagania. Jest to tem bardziej ważne, że pieśń żołnierska przenika na wieś, do fabryk i t. p.

Pracą, która odpowiada powyższym założeniom, jest ukazujący się obecnie „Śpiewnik żołnierski". Zbiór ten, zawierający 45 pieśni z nutami, podaje pieśni obowiązujące w wojsku i zalecone.

Poszczególne pieśni mają głębszą myśl wychowawczą n. p. miłość Ojczyzny, służby, honor żołnierski, ofiarność, tradycje rycerskie lub zuchowatość. Tchną one tężyzną i zdrowym humorem. „Śpiewnik" został zalecony do użytku wojska przez Pana I Wiceministra Spraw Wojskowych. Nadaje się on nietylko dla wojska, lecz również i dla związków i organizacyj młodzieży, a szczególnie przysposobienia wojskowego.

Książka jest wydana na bezdrzewnym papierze z okładką kolorową.

O. Żukowski por. marynarki. STALOWE REKINY. Warszawa W. I. N. W. 1931, str. 88. Cena zł. 2.60.

Historja łodzi podwodnej zaczyna się od 1776 r. kiedy została zbudowana w Ameryce pierwsza łódź „Żółw".

Za tym prymitywem idzie stopniowo dalszy rozwój i udoskonalenie łodzi aż do współczesnych typów, które wyrażają się obecnie w formie wielkich okrętów podwodnych.

Łódź podwodna, jako jednostka bojowa, nabiera rozgłosu dopiero od czasu wojny światowej. Świeżo mamy jeszcze w pamięci wielką ilość zatopionych wówczas okrętów wojennych oraz statków handlowych.

Odtąd świat zaczyna zwracać baczną uwagę na rozwój łodzi podwodnych, które, zwłaszcza dla państw słabych na morzu, stanowią niezwykle potężny środek obronny i zaczepny.

Stąd zagadnienie posiadania łodzi podwodnych jest dla nas niezmiernie aktualne i wzbudza zrozumiałe zainteresowanie się niemi społeczeństwa, szczególnie w związku z wcieleniem pierwszej łodzi „Ryś" do naszej marynarki wojennej.

Z przyjemnością bierzemy do ręki świeżo wydaną książkę „Stalowe rekiny", która wyczerpująco zaznajamia nas z całokształtem wiadomości o łodzi podwodnej. Praca ta składa się z 8 rozdziałów i kolejno podaje opis dawnych typów łodzi do czasu wojny światowej, opis torped i min, współczesnych łodzi podwodnych, znaczenie ich, taktykę i sposoby walki, sposoby zwalczania łodzi podwodnej w czasie wielkiej wojny, ratowanie łodzi oraz ich załogi i w końcu działanie łodzi podwodnych w czasie wojny.

Zdobią książkę i uzupełniają liczne rysunki w niej zamieszczone. Książka napisana niezwykle jasno i przejrzyście z przeznaczeniem dla szerokich sfer społeczeństwa.

R. Umiastowski. — LUDZIE PRZESTWORZA. Warszawa, Główna Ksigarnia Wojskowa, str. 412. Cena 10 zł.

Podczas wielkiej wojny rozwinął się potężnie i działał z dużym skutkiem nowy rodzaj broni: lotnictwo. To też biuletyny wojenne, obok walk innych rodzajów broni, stale podawały chwalebne wzmianki o czynach bojowych lotników, których zadania polegały na zwiadach, bombardowaniu, utrudnianiu we wszelki sposób akcji przeciwnika, dopomaganiu oddziałom własnym oraz na walce powietrznej z lotnikami strony przeciwnej. Wśród lotników — tych „ludzi przestworza" niektóre nazwiska stały się głośne i zdobyły sobie przydomek „asów".

Emocjonujące ich czyny, jedynie pobieżnie szerszemu ogółowi znane, zebrał na podstawie pamiętników mjr. dypl. Umianowski w pracy p. t. „Ludzie przestworza".

Są to opowiadania z okresu wiekiej wojny o czynach, życiu i śmierci lotników wszystkich rodzajów: obserwacyjnych, szturmowych, artylerji, nieszczycielskich, myśliwskich oraz morskich. Pochodzą one z dokumentów oficjalnych oraz jako wspomnienia samych lotników, wśród których ukazują się nazwiska takich asów jak Guynemer „as asów", który strącił 53 samoloty niemieckie, Fonck, Nungesser, Richthofen i tylu innych sławnych, których nazwiska, bez względu na narodowość, przeszły do historji.

„Ludzie przestworza" jako zbiór tych wspomnień najbardziej charakterystycznych stanowią prawdziwą epopeję rycerską na podniebnym froncie wojny. Ukazuje nam się przed oczami walka w najwyższem napięciu namiętności — dzika, zawzięta i nieubłagana. Z tego względu książka posiada duże znaczenie psychologiczne tak dla ogromu bohaterstwa jak rożnorodnych i oryginalnych przeżyć psychicznych. Wielką zaletą książki jest to, że opowiadania tchną bezpośredniością, są pełne życia, zawrotnego ruchu jak somolot w przestworzach. Dzięki temu są niezmiernie zajmujące i wprost nie pozwalają czytelnikowi oderwać się od nich.

Książka wydana estetycznie, posiada kolorową okładkę, mnóstwo ilustracyj charakterystycznych i pięknych. Zainteresować powinna starszych jak i młodzież, dla której obrazy bezprzykładnego wprost bohaterstwa mogą się stać dodatnim czynnikiem wychowawczym.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK
wydawany staraniem Samopomocy Szkół Średnich w Częstochowie.

ROK VI. CZĘSTOCHOWA, PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 1931 R. Nr. 1(36).

Starym szlakiem.

Razem, młodzi przyjaciele!

Spory już szmat czasu międzyszkolnej współpracy mamy poza sobą. Spory — bo pięć lat wydawnictwa uczniowskiego pisemka, to okres poważny, jeśli uwzględnimy, że corocznie prawie zmieniają się na niwie naszej pracownicy, że ustawicznie trzeba borykać się z trudnościami przeróżnego rodzaju, że ciągle podtrzymywać trzeba ideę zasadniczą naszego organu — zachowanie jego charakteru jako wyłącznie uczniowskiego miesięcznika.

Z tego też względu dążyć będziemy w nowym roku do unikania wszelkiego rodzaju elaboratów książkowych, główny nacisk kładąc równocześnie na możliwie największą swobodę w wypowiadaniu myśli i uczuć młodego pokolenia.

Nie wątpimy, że szerokie sfery naszych Czytelniczek i Czytelników nie pozwolą na upadek pisemka i popierać je będą gorąco, tembardziej, że czasy istotnie nadchodzą ciężkie. My, młodzież, pokazać musimy wszystkim, że chociaż walą się finansowe potęgi świata, choć kryzys gospodarczy wstrząsa podstawami potężnych nawet mocarstw, organizacja nasza jest zbyt już silna, by runąć miała teraz, niszcząc tyloletni wysiłek naszych poprzedników.

Niewątpliwie troska o byt naszego pisemka, troska o jego finanse nie pozwoli dłużnikom zbyt długo zwlekać z wyrównaniem zaległości i nakłoni bez specjalnych admonicyj zarówno ich, jak i ogół Koleżanek i Kolegów do jak najszybszego regulowania prenumeraty na przyszłość.

Jak w latach ubiegłych dążyć będziemy do zachowania „kącika najmłodszych" i „kącika Akademika", wprowadzając natomiast na życzenie „Handlówki" nowy dział prac o charakterze ekonomicznym

Świadomi znaczenia naszej pracy i jej życiowej wartości, świadomi naszych praw i obowiązków, kroczmy ku dalszemu świetnemu rozwojowi pisemka — starym szlakiem...

REDAKCJA.

LISTOPADOWE WSPOMNIENIA.

Dzień Wszystkich Świętych i Zaduszki — są to jedyne dni w roku, gdy wszyscy chrześcijanie udają się na groby swych zmarłych przodków czy współbraci, by chwil kilka im poświęcić i pomodlić się za ich dusze. Ma to — logicznie rzecz biorąc — podwójne znaczenie. Przypomina bowiem ludziom po pierwsze, że wcześniej czy później umrzeć muszą, że życie ziemskie jest tylko pracą na życie inne, pozagrobowe. Dowodzi to również łączności między t. zw. Kościołem triumfującym, a wojującym.

Na mnie jednak większe wrażenie wywarło to święto z punktu widzenia artystycznego niż teologicznego i tak też postaram się je opisać.

— — — — — — — — — —

Był już wieczór.

Na niebie gasły ostatnie zorze zachodu i zmrok wieczorny płaszczem swej tajemniczości okrywał ziemię. Na niebie przybierającem już barwę ciemno-błękitną, granatową niemal, pojawił się już srebrny księżyc.

Z chwilą, gdy wszedłem na cmentarz na Kulach, opanował mnie jakiś dziwny, melancholiczny nastrój. Coś niby jakiś smutek łagodny, niby jakaś tęsknota bezbrzeżna ku czemuś nieznanemu, a upragnionemu opanowała serce. Przyszli mi na myśl ci, z którymi żyłem, których kochałem i uwielbiałem, ci którzy już od nas odeszli w zaświaty.

Przy wejściu na cmentarz zauważyłem pomnik poległych w obronie Ojczyzny.

I ta mogiła ubrana wieńcami i kwiatami, jarzącem się światłem świec, przywołała do mojej duszy wspomnienia z lat ostatnich.

Stanęli w mojej wyobraźni ci ludzie, co to w trudzie i znoju maszerowali „borem, lasem, przymierając z głodu czasem", gnili wśród wiosennych roztopów w okopach, lub spaleni skwarem lipcowym, czy śnieżną zawieją gnani, szli w bój, wierząc niezłomnie, iż Ona nie zginęła. I nie poszły na marne ich trudy, bo oto na drgającem ciele szatana-zaborcy zatknął swój sztandar zwycięski Archanioł wolności i Ona — zmartwychpowstała.

A my dzisiaj po latach już wielu przywodzimy na pamięć ich obraz i ze czcią o nich wspominamy. W duszy budzi się jakieś uwielbienie dla nich i miłość ogromna ,a usta szepcą:

„Bohaterom cześć!"

Poszedłem dalej.

Mrok gęstniał powoli, stawało się coraz ciemniej.

A wówczas na tle krzyżów, pomników grobowych i drzew cmentarnych światełka świec wyglądały, jak owe duchy, które wychodzą z pod ziemi i błąkają się, szukając swych drogich sercu osób. Posępny szum drzew i trzask suchych konarów mieszał się z szeptem modlitw, ludzie przesuwali się jak cienie. I gdy wreszcie zapłonęły pierwsze gwiazdy na niebie, to zdało mi się, iż te dusze, które za pokutę musiały tu przebywać, wyzwolone modlitwą współbraci wzlatują do tronu Najwyższego.

Był to zaiste o ile nie jeden z najpiękniejszych, to przynajmniej jeden z najbardziej uduchowionych wieczorów mego życia.

St. Krysiński, G. Z.

PŁOWCE NA SZLAKU DZIEJOWYM.

1331 — 1931.

Stoczona 27 września 1331 roku bitwa pod Płowcami należy do świetlanych w dziejach naszych momentów. nie tylko jako pomyślne starcie bohaterskiego króla Łokietka z najazdem krzyżaków, ale jako pierwsze od 200 lat sprostanie Niemcom, jako zapowiedź tryumfu na polach grunwaldzkich, powpowstrzymania na parę wieków niemieckiego „Drang nach Osten". Trzeba sobie bowiem uprzytomnić, że niemczyzna zalała ówczesną Polskę. Od zger-

REFLEKSJE...

Jesień... rdzawe słońce rzuca blade
promienie.
Z szarych pól i ugorów płynie dziwne
tchnienie,
Niepojęte, jak gdyby z tych sinych
przestrzeni
Szły ku mnie sen i śmierć — zwiastuny
jesieni...
I z piekłem w zbolałej duszy patrzę
w pustą dal,
W ową moc przeznaczenia — bo mi
życia żal..

Przeznaczenie... oto liść spadł na
ziemię z drzewa...
Przeznaczenie... już wicher szalony
nim wiewa...
Świat marzeń się roztapia w sinych
mgłach zaświatów,
Pieśnią znikłej już wiosny, pieśnią
śmierci kwiatów...
I głucha rozpacz targa moją smutną
duszą
I wzrusza pierś mą łkaniem i pustki
katuszą...

T. Dąbrowski, G. P. T.

---

manizowanego Śląska szła przez cały kraj, wdzierała się na dwory książąt, opanowywała duchowieństwo, klasztory i kapituły, zawładnęła niemal całkowicie miastami. Jej sile zawdzięczają czescy Wacławowie władanie Polską, z nią walczyć musiał do ostatka jednoczący Polskę Łokietek. Bunt zniemczonych miast i klasztorów pod wodzą wójta Albrechta udaje się złamać Łokietkowi dopiero po roku działań wojennych, opanowaną przez zniemczonych Piastów śląskich Wielkopolskę odzyskuje w roku 1314.

Tak było w środkowych ziemiach Polski. Na jej granicach było o wiele gorzej. Śląsk, zhołdowany przez Jana Luksemburczyka, odpadł zupełnie. Pomorze zaś zajęte było od 1308 roku przez Krzyżaków, którzy nie zadowolniwszy się odebraniem Polsce dostępu do morza i ujścia Wisły, organizowali ciągłe wyprawy na Kujawy, które nawet przejściowo opanowali.

Gdy więc 20 stycznia 1320 roku koronował się Łokietek na Wawelu, władanie jego ograniczało się jedynie do Małopolski wraz z Wielkopolską, a wiekopomnego dzieła zjednoczenia państwa polskiego dokonywał on wśród walki z niemczyzną wewnątrz kraju, wśród naporu jej od strony Śląska i jego zgermanizowanych władców, od strony sięgającej po Wielkopolskę Brandenburgji i od strony zagrabionego przez Krzyżaków Pomorza.

Takie było tło dziejowe bitwy pod Płowcami.

Walkę o zwrot Pomorza rozpoczyna Łokietek akcją dyplomatyczną. Uzyskuje wyrok sądu papieskiego, przyznający mu Pomorze, wyrok nieuznany przez Krzyżaków.

Wobec niemożności wyegzekwowania samemu wyroku, szuka Łokietek sprzymierzeńców w Europie. Dla zdobycia oparcia dla nowozbudowanego państwa zabiega skutecznie o poparcie Stolicy Apostolskiej, wiąże się przymierzem z usadawiającą się na Węgrzech francuską dynastją Andegawenów, szuka zbliżenia z Danją. Przygotowuje zaś walną rozprawę z Krzyżakami, zawiera w r. 1325 przymierze z księciem litewskim Gedyminem. Istnieje zatem w następnych działaniach wojennych współpraca polsko - litewska.

W lecie 1331 r. wpadli Krzyżacy, jak prawie corocznie, na Kujawy i do Wielkopolski, niszcząc i paląc wszystko. Wojewoda Wincenty z Szamotuł nie stawił nigdzie silnego oporu — król był w Małopolsce.

We wrześniu ponawiają Krzyżacy najazd. Wtedy już król osobiście kieruje akcją wojenną, posuwa się wciąż za najeźdźcami, szarpiąc i nękając armję zakonną. Decydującej jednak rozprawy unika, rozporządzając słabszemi i gorzej militarnie przygotowanemi siłami. Wreszcie nadchodzi dogodny moment. Pod Radziejowem dzielą Krzyżacy swą ar-

mię na trzy części: Henryk Reuss von Plauen dowodzi strażą przednią, Otto von Lauterbach wyrusza na zdobycie Brześcia kujawskiego, a Dietrich von Altenburg na czele straży tylnej zamyka pochód. Ten oddział straży tylnej dopadł pod wsią Płowce Łokietek, wyciął go w pień, biorąc Altenburga do niewoli. Na wieść o klęsce wróciły pod Płowce oddziały straży przedniej i walka rozgorzała na nowo. Krzyżacy zdołali utrzymać pole walki, odbili Altenburga, tracąc jednak Reussa von Plauen i choć Łokietek cofnął się nieco, szykując nowe natarcie, opuścili nocą pole walki, kierując się na Toruń.

Choć więc walka pozostała taktycznie właściwie nierozstrzygniętą, choć doraźnych skutków nie dała żadnych, bo jeszcze tego roku najechali Krzyżacy Kujawy i nawet zdobyli je, to jednak waga bitwy płowieckiej jest niezmierna. To żmudne starcie pod Płowcami wskazało politykę porozumienia polsko-litewskiego, które urzeczywistnione ostatecznie przez Jadwigę i Jagiełłę złamało potęgę krzyżacką na polach Grunwaldu, przygotowując nieuchronne odzyskuje Pomorze w r. 1466. Ono też jako pierwszy objaw odrodzenia siły i tężyzny wojskowej Polaków przygotowywało ich późniejszą potęgę rycerską.

Zjednoczenie Polski i Płowce — to dwa dzieła, w których okazał się Łokietek założycielem państwa — Piastem z krwi i kości i które stawiają go w rzędzie najzasłużeńszych postaci naszych dziejów.

J. Hlasko, G. R. T.

Z WYSTAWY KOLONJALNEJ W PARYŻU.

Przy Porte Doree — głównej bramie wystawy, podziemna kolej wyrzuca co 2—3 minuty tłumy publiczności.

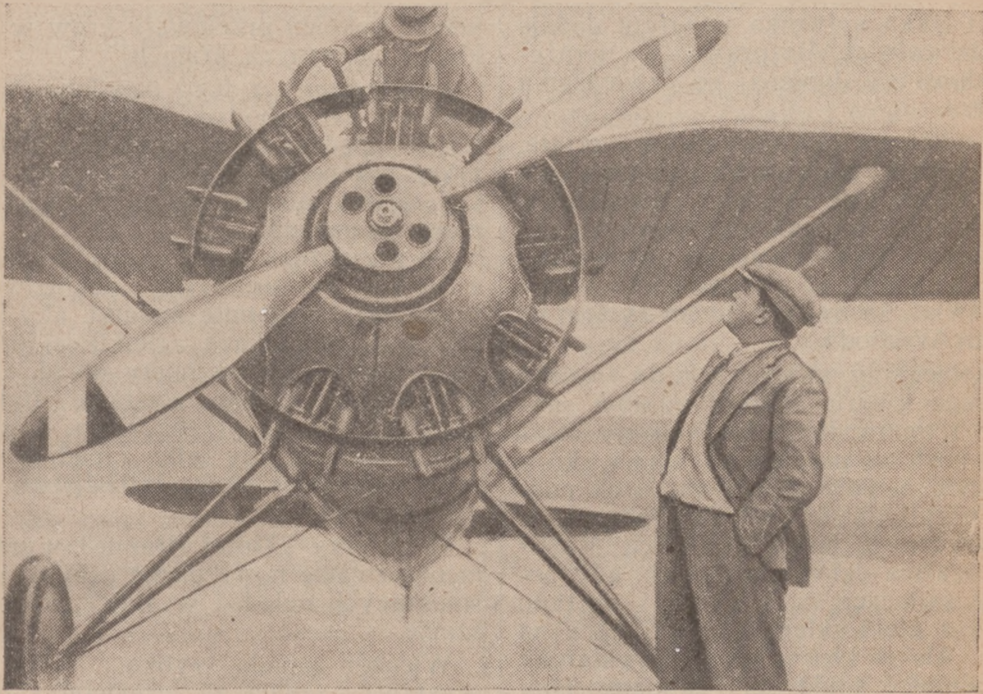
Wspaniały plac o dwu rzędach smukłych kwadratowych kolumn - latarń akcentuje główne wejście i łatwo orjentuje przybywających. Po wejściu na teren wystawy zaczynamy się gubić w labiryncie alei, alejek i ścieżek. Z tego chwilowego kłopotu wybawiają nas doskonałe środki komunikacji: kolejka elektryczna, minjaturowe auta lub wreszcie małe wózki, zaprzągnięte w osiołki, kierowane przez prawdziwych tuziemców z kolonji. Przy pomocy tej lokomocji dostajemy się na wyspy jeziora Daumesnil. Jesteśmy w sercu wystawy. Giniemy momentalnie w różnobarwnym tłumie. Co chwila spotykamy hałaśliwych Arabów, poważnych Hindusów, czarnych jak heban Murzynów lub skośnookich Chińczyków i Japończyków. Do tego barwnego tłumu trzeba dodać całe oddziały wojsk kolonjalnych, a więc dzikich spahisów w białych burnusach, strzelców senegalskich lub algierskich i poważnych Murzynów z bronią w ręku strzegących eksponatów. Od czasu do czasu dochodzą nas dźwięki zgiełkliwej orkiestry murzyńskiej, głośne nawoływania Arabów, lub śpiew melodyjny i hałaśliwy egzotycznych piękności. Na każdym kroku spotykamy sklepy, kramy i stoły zawalone paciorkami, bransoletkami, fezami i różnego rodzaju przysmakami. Życie w tym zakątku wre i kipi z siłą i werwą iście południową.

Olbrzymie tłumy płyną ciasnemi uliczkami, tak, że niema możności zatrzymania się, lub powrotu, gdyż tłum ten niby wzburzona rzeka niesie spragnionego wrażeń przybysza ciągle przed siebie.

Z tłumem wydostajemy się nakoniec na teren właściwej wystawy, gdyż to co zwiedziliśmy dotąd było częścią handlową. A teraz rozkładamy plan i zaczynamy zwiedzać.

Przed nami otwiera się wspaniała perspektywa na arcydzieło Wystawy Kolonjalnej — świątynię Angkoru.

Wokół słychać trzask otwieranych kodaków i głośne okrzyki zachwytu i podziwu. A jest rzeczywiście czemu się dziwić: pięć strzelistych kopuł o kształcie koronkowej tjary wznosi się nad przepysznym splotem galeryj i przejść,



As lotnictwa polskiego, kpt. Orliński, przed swoim aparatem.

bogato ozdobionych płaskorzeźbami.

Tysiące wieżyczek, kolumienek, niezliczona ilość kondygnacyj świadczy o wysoko postawionej sztuce budowniczaw i smaku estetycznym twórców autentyku z Kambodży. Do świątyni prowadzi rodzaj alei kolumnadowej. Całość imponuje i zachwyca swojemi rozmiarami i pięknem. Mocy i potęgi dodają jej tłumy, kręcące się po olbrzymich schodach, jakby szukające owego bóstwa, które już dawno umarło, wypędzone ze swej świątyni przez Boga ludzi Nowowiecza. Smutek ogarnia zwiedzającego, jeśli sobie uprzytomni, że życie tej świątyni będzie tak długie, jak długi jest żywot motyla, bowiem firma filmowa „Paramount" zakupiła tę świątynię, aby ją spalić dla nakręcenia jakiegoś potężnego dramatu, mającego się rozegrać w tej to świątyni. Od ręki ludzkiej zginęła tamta świątynia w dalekiej Kambrodży, ten sam los spotka jej wierną kopję w świecie cywilizowanym, aby nasycić marne żądze chciwego wrażeń tłumu.

Obok wyniosłych tjar, wieńczących mury Angkoru — jak gdyby żywa i straszna przestroga czerwienią się barbarzyńskie, niesforne, ale malownicze zarazem budowle afrykańskie. Między niemi szukamy osiedli murzyńskich. Nie łatwo to jednak nam przychodzi, osiedla bowiem powstały, ale ich mieszkańcy zmarznięci wskutek chłodu i słoty pozaszywali się głęboko.

Nie zapomnijmy jednak, że w murach tego pawilonu czeka nas miła niespodzianka: za parę franków można dosiąść wielbłąda, prowadzonego przez srogiego Araba i mieć miłą iluzję podróży po dalekich szlakach pustyni.

Na szczęście można mieć tylko iluzję, gdyż wystawa pustyni pod żadnym względem nie przypomina.

Zwiedzamy następnie, przeciskając się przez masy zwiedzających, pawilony Somali, Algieru, Marokka, mijamy malowniczy w swej grupie murów i wież obronnych pawilon Afryki i zatrzymujemy się przed ślicznym i oryginalnym pałacem beja Tunisu. Wdzię-

czna i lekka sylwetka minaretu dodaje powabu całości. Ale prawdziwe wrażenie odnosi się dopiero po zwiedzeniu wnętrza.

Zabudowane uliczki, ciasne i kręte, gdzie światło pada przez uchylone maty sklepów, tworzą całe miasteczko. Tam dopiero zapominamy naprawdę, że zwiedzamy tylko martwe eksponaty. Zdaje się nam, że przeniesiono nas w inny świat, że żyjemy innem życiem — życiem Wschodu.

Przebiegamy urocze zakątki wśród ulicznego gwaru, stukotu młotów snycerzy i tonów fletu. Oddychamy ciężką atmosferą, przepojoną wonią skóry i drogich olejków różanych. Urok podnosi przytłumione światło, padające z fantastycznych latarń arabskich. Mimowoli ogarnia człowieka strach, gdy zobaczy świecące oczy synów pustyni, gdzieś z głębi sklepów, skierowane na siebie. Ale w tym wypadku wystarczy przypomnieć sobie jak całkiem inny świat otacza ten zaczarowany pałac.

Po długiem błądzeniu wydostajemy się w końcu na ten „inny świat".

Znów przebiegamy wnętrza pawilonów Togo, Kamerunu, Madagaskaru, Konga belgijskiego, Indji holenderskich.

Chodzi nam głównie o krajobraz całości, nie zaś o szczegóły. Zwiedzamy szybko i z przyjemnością umiejętnie rozmieszczony materjał w sposób daleki od nudnej pedanterji. Poważne nawet kwestje podane są publiczności z przysłowioną francuską lekkością — na wesoło.

Kończąc wędrówkę po wystawie nie zapomnijmy choć na chwilę wstąpić do Muzeum Kolonji. Z jego map i wykresów, modeli i bogatych zbiorów poznajemy cały dorobek kulturalny i ekonomiczny kolonij. Cały trud pracy narodów europejskich w kolonjach jest tu w wyczerpujący i głęboki sposób przedstawiony. Z wystawionych eksponatów czytamy, jak z wielkiej księgi historję kolonij — trud i pracę pierwszych zdobywców i kolonizatorów. Skłaniamy głowę przed bohaterstwem tysięcy bezimiennych ofiar, które dla dobra przyszłych pokoleń przelewały krew w dzikich i nieznanych krajach.

Wychodzimy z tego pawilonu, wsiadamy w samochodzik, lub wagonik kolejki i „pędzimy" z szybkością żółwią przez przepełnione aleje wystawy, aby coś zjeść i zabawić się na wyspach jeziora Daumesnil.

Po przyjeździe wstępujemy do jednej z wielu restauracyjek, obsługiwanej przez zgrabne i miłe mulatki, aby spożyć przy dźwiękach zgiełkliwej orkiestry murzyńskiej skromny obiad. Opuścić w tym czasie wystawę byłoby grzechem nie do przebaczenia, bowiem za kilka minut, gdy tylko zapadnie wieczór, rozpocznie się czarodziejstwo wody, ognia i koloru.

Mero przy „Złotej Bramie" wyrzuca nieprzerwanie nowe partje przybyszów, spieszących oglądać wystawę w nowej szacie.

Wieczór zapada szybko... Nagle nad wystawą zapala się czerwona łuna. Fontanny z głośnym sykiem podwajają i potrajają swą wysokość. Strumienie wody wysokości niekiedy 50 metrów płyną kaskadami barw. Tysiące kolorowych reflektorów wyczarowuje z poznanych w dzień pawilonów niezwykłe, nowe wartości, potęgując ich egzotyczny czar. Smugi ognia tryskają z licznych fontann, strugi świateł leją się z wieżyc lub oświetlają tajemnicze wnętrza świątyń.

Potężna świątynia Angkoru imponuje w dzień swemi rozmiarami i pięknem, ale w cud i bajkę się spowija, kiedy oblewają ją różnokolorowe promienie olbrzymich reflektorów. Wyczarowuje się coś co opisać jest niepodobieństwem, co można tylko wyczuć.

Powierzchnia całego jeziora lśni i mieni się tysiącem barw. „Wielki Sygnał" wspaniale oświetlony wyrzuca masy wód na wysokość 45 metrów. Z drugiej strony jeziora „Teatr Wodny" co parę chwil zmienia swą wspaniałą szatę—coraz przybiera barwę purpury, żółtą, zieloną, granatową lub fioletową.

Wspaniałe „mosty wodne" łączące z sobą odległe o czterdzieści metrów wy-

brzeża jeziora mienią się kolejno wszystkiemi barwami tęczy.

Tysiące rozbawionych widzów krąży po wystawie, oglądając niesamowite zjawiska.

Dopiero późną nocą wystawa się wyludnia. Metro przy „Złotej Bramie" wsysa olbrzymie tłumy z entuzjazmem rozprawiające o wystawie. Wśród tłumów tych podobnie jak i wielu innych, żegnałem wystawę.

Ostatni raz rzuciłem okiem na wspaniałe wejście, jarzący się światłem, hełm hali „Metro-politaine", oryginalny fronton Muzeum Kolonji i gdzieś wdali dojrzałem jasno oświetlone cztery wieżyce Angkoru.

A „Wielki Sygnał", jakgdyby dając mi znak na pożegnanie strzelił pod niebo pióropuszem światła i wody — i zamarł. Olbrzymia łuna nad wystawą stopniowo zmniejszała się — wkońcu zgasła. Pozostały tylko pojedyncze światła, rozpraszające grube ciemności, wśród których gęsto krążyły patrole wojsk kolonjalnych.

Pożegnałem więc wystawę, a wkrótce i Paryż unosząc z sobą miłe wspomnienia ze stolicy nadsekwańskiej.

Stefan Kulesza, G. H. S.

JESIENNE NASTROJE.

Znikły nam słońca złotego promienie,
Pożółkły trawy, pożółkły i liście;
Jesień w płaczliwe ogarnęła tchnienie
Ogołoconych drzew i krzewów kiście.
Wszędzie ponuro, smętnie i żałośnie...
I tylko wichry zawodzą nieznośnie...

Jakaś martwota zewsząd nam wyziera...
Oblicze ziemi dzisiaj się starzeje...
Wszystko w przyrodzie usypia... zamiera..
I tylko niebo łzy żałości leje...
I tylko wróble szczebiocą tęskliwie...
O wpółumarłej swej ojczystej niwie.

Jak ciało trupa kryte w całun szary,
Lasy i łąki, ugory, ścierniska
Są owinięte w mgieł srebrnych kotary,
Z których chat kontur ledwo widać zbliska.
Białe opary w śmiertelne uściski
Objęły słabe, smutne słońca błyski.

I dusze nasze smutne jak te pola,
Smutne, jak w trumnie twarzyczka dzieciny..
Czemu to taką jest człowieka dola...?
Czemu to wokół zachmurzone miny?
Czy tylko jesień lica nam zasmuca?
I swą martwotą wesołość zakłóca?

Gdyby to tylko radość zależała
Od słońca, wichru, deszczu czy pogody,
Ludzka rozterka tak by krótko trwała,
Jako przy ciepłem wiosny tchnieniu... lody.
Ale na świecie tak przeważnie bywa,
Że i w dni słońca dusza nieszczęśliwa.

Poznasz jej smutek po licach zapadłych,
Po zachmurzonem jak niebiosa czole,
Po łzawych oczach wgłąb czaszki zapadłych.
Poznasz, gdy zechcesz katusze i bole.
Ale zaklinam na rzeczy najświętsze,
Zechciej szanować smutnych ludzi wnętrze.

Często, gdy człowiek cierpi pod ciężarem
Własnego życia pełnego goryczy,
Zlany nieszczęściem jak gorącym warem
Po cichu marzy o złudnej słodyczy,
Potem jak Hindus wzdycha do Nirwany,
By unicestwić byt swój upłakany.

Lecz jest ratunek w tej ducha rozterce!
Ty, który jesteś tylko prochem... niczem
Ożyw twe smutne, obolałe serce,
Krzepiąc je Wiary gorejącej zniczem.
Tylko w Niej znajdziesz leki na cierpienie,
Promyk nadziei na wszelkie zwątpienie.

LAS (G. R. T.)



Nowoczesny kościół w Gdyni.

MOJE WRAŻENIA Z POLESIA.

Bardzo wiele słyszałem o Polesiu; jednak wszystkie te wiadomości spowodowały to, że byłem zdeklarowany popierać wszędzie polską kolonizację, byleby tylko nie na Polesiu. Jakże można było nawet pomyśleć, ażeby ludzi rzucić w bagna i moczary na pewną zagładę, a chociaż przyrost naturalny jest bardzo duży, to przecież na marnowanie pokolenia pozwolić sobie nie możemy.

Tymczasem w zetknięciu się z tym krajem odniosłem zupełnie inne wrażenie. Polesie nie jest krajem li tylko komarów, ale jest przedewszystkiem krajem przyszłości. Narazie coprawda tylko miejscami są ziemie nadające się pod uprawę. Większość zaś—to lasy dziewicze, rzeczki i mokradła. Nie należy jednak sądzić, iż sprawa eksploatowania Polesia jest przesądzona. Tam, gdzie są dzisiaj nieużytki za lat kilkanaście stanąć mogą bogate osady i to wcale nie cudownym sposobem, ale zwykłą pracą, odwadnianiem niezdatnych terenów, z których wydobyte próchno posłuży nam, jako pierwszej klasy nawóz, który rozesłany na piaszczystych gruntach da nam nowe, zdatne do uprawy pola. Rzeczki nie są zbyt groźne i można je z powodzeniem wykorzystać, tworząc stawy przez odpowiednie spiętrzenie wody i zakładając hodowle rybne.

W ten sposób można z roku na rok odbierać coraz nowe przestrzenie uprawnych pól bagnom; to zaś pociągnie za sobą sprowadzenie robotnika, odciągnięcie mas nieproduktywnych z miast i osadzenie ich przy nowych warsztatach pracy we własnym kraju. Musimy przyznać, że taka kolonizacja godna jest poniesienia trudów.....

Wiele jest możliwości wykorzystania terenów poleskich. Starsi z biernością patrzą na rozpoczęte już dzieło młodego pokolenia, które z wiarą w polepszenie jutra pracuje chętnie, nie zrażając się nikłemi rezultatami.

Woli i chęci do pracy potrzeba, a rozpoczęte olbrzymie dzieło pomyślnie ukończone zostanie. Zniknie powoli bezrobocie, dobrobyt wstąpi do chat, uczuje się potrzebę życia i prawdziwe zadowolenie. Młode pokolenie rozpoczęło pracę, okazało chęć do niej i uwieńczyło ją skutkami.

Pierwszym oddziałem rekrutującym się z młodzieży, który przybył na Polesie, była III żeńska drużyna harcerska z Królewskiej Huty. Z chwilą przyjazdu harcerek, inny zupełnie wygląd przybrała okolica, nowe życie wstąpiło na poleskie rubieże. Drużyna za miejsce pobytu obrała sobie miejscowość Wierchy w powiecie Kamień-Koszyrski, a chociaż przybyła tutaj z zamiarem spędzenia tylko wywczasów letnich, to przecież z chęcią zabrała się do pracy, wykopując basen Król.-Hucki na pamiątkę tak nazwany, oczyszczając w ten sposób kawał łączki bagnistej, siedlisko komarów i zamieniając niezdatny teren na miejsce miłego wypoczynku.

Jest to część pracy dokonanej i jak na początek wcale nie mało. Praca nad wybudowaniem basenu nie tylko, że nie zaszkodziła żadnej z uczestniczek wycieczki, ale owszem przyniosła korzyści. Zahartowała i zaostrzyła wolę, dała pojęcie czego może dokonać zbiorowa praca i jak miło jest wspólnie pracować dla jednego celu.

Wszystkie czuły się doskonale i mimo ciągłego ruchu nie odczuwały zmęczenia, mając czas na zabawę i ognisko, wieczorem dnia każdego zapalane. Ognisko zgromadzało wszystkich. Śpiewano piosenki, pokazywano humorystyczne obrazki, opowiadano wiele i pięknie. Ognisko ściągało do siebie okolicznych mieszkańców wiosek, przedstawicieli władz i miejscowej inteligencji. Na ogniska przybywał mimo dalekiej drogi starosta pow. p. Edward Skrzyński, który szczególnie zajmował się drużyną, otaczając ją opieką i robiąc ułatwienia na każdym kroku.

Jak więc widzimy, niewielka ta liczba osób, bo zaledwie 27, a jednak wzbudziła zaciekawienie. Chłop miejscowy usłyszał prawdziwą mowę polską, prze-

konał się, że i on jest Polakiem, że podatki płaci dla swego własnego dobra i dlaczego ma rozporządzeń słuchać. Młodzież w zetknięciu się z miejscową ludnością, wiele jej rzeczy wyjaśniła, wiele sprostowała i naprawiła.

Kolonizacja Polesia ma olbrzymie znaczenie, tak pod względem gospodarczym, jak politycznym, narodowym i moralnym. Dlatego powinniśmy wszelkie poczynania w tym kierunku o ile możności popierać. Nie może być przeszkód, a jeżeli będą, to musimy je zwalczyć, pokonać i iść naprzód.

Tak dojdziemy do celu, a tym jest potężna ekonomicznie i politycznie Polska.

Aleksander Wiklik, G. P. T.

JAK ŻYJĄ POLACY WE FRANCJI?

Polska jest państwem, w granicach którego zamieszkuje przeszło 30,000,000 mieszkańców. Nie wszyscy jednak obywatele znajdują tu zajęcie, to też chcąc uchronić się od nędzy i głodu zmuszeni są wyjeżdżać do innych państw, aby tam w pocie czoła pracować na kawałek chleba. Wyjeżdżając jednak daleko za morza i oceany, nie zapominają o opuszczonej ojczyźnie, ale duszą i sercem przebywają w niej. Około 7 miljonów Polaków zamieszkuje obce kraje, a z tej ogromnej liczby około 600,000 w samej Francji.

W tym roku byłem bardzo szczęśliwy, że wakacje mogłem spędzić wśród nich właśnie i bliżej zapoznać się z ich życiem. Jadąc do Francji przez całe dwa dni podróży rozmyślałem o tych moich rodakach, którzy zdala od ojczyzny pędzić muszą wygnańcze życie. Ich życie porównać niejako można do życia bohaterskich sybiraków, którzy także zmuszeni byli opuszczać kraj i na dalekiej północy pracować w kopalniach. Pewnie, że życie sybiraków było o wiele cięższe od życia emigrantów, ale bezwątpienia dużej części tej goryczy doznają ci ostatni.

W celu podróży wysiadłem z pocią-



Fragment z meczu piłkarskiego Kraków—Poznań



Artur Oppman (Or-Ot), zmarły ostatnio piewca bojów o wolność.

gu i zdziwiłem się na widok wielkiego tłumu ludzi. Zaraz przekonałem się po wyrazie ich twarzy i ubiorach, że to Polacy. Przybyli oni na stację zobaczyć jak wygląda „ten uczeń z Polski“. Po przywitaniu się z rodziną także do nich się zwracam z podziękowaniem, a przytem unosiła mnie pewna duma z tego powodu, że tyle ludzi mnie wita, a byli to wszyscy moi starzy znajomi. Co chwila jakiś stary górnik podchodzi do mnie i zaprasza mnie do siebie, abym mu odpowiedział o Polsce. Młodzież szturmuje do mnie, abym jej pożyczył sportowej gazety. Dzieci domagają się polskich bajek z takim krzykiem, że zostają odepchnięte przez kobiety, które dziwią się, że „taki młody chłopak już był na Jasnej Górze i widział cudowny obraz Matki Boskiej“. W ten sposób zaprowadził mnie cały tłum do mojego mieszkania. Był to pierwszy dzień mojego pobytu we Francji.

* * *

Przypatrzmy się teraz bliżej, jak większa część Polaków spędza dzień w obcym im kraju. Nim słońce wzejdzie na niebo, w ciemnościach nocy widzimy szare postacie idące powolnym krokiem w stronę, gdzie zdala czerni się szyb kopalniany. Nie wiedzą, oni czy w dniu tym przy pracy nie spotka ich nagła śmierć, to też drżące ich usta szepcą słowa modlitiwy.

Przypatrzmy się im na chwilę przy pracy. Widok, jaki przedstawi się oczom naszym, przejmie nas zgrozą. W ciemnym niskim korytarzu, wśród kłębów kurzu leży górnik uzbrojony w kilof i bije nim w kamienną ścianę, z której sypią się kamienie i węgiel, raniąc jego ciało niemiłosiernie. Gdy w tej postawie spędzi 7 godzin, utrudzon wielce wraca do domu, a ciało swe z trudnością może utrzymać na chwiejących się nogach. Po zjedzeniu skromnego obiadu pierwszem jego zajęciem jest przeczytanie gazety, które przynoszą mu wiadomości z ojczyzny. Po gruntownem jej przeczytaniu krząta się wśród gospodarstwa domowego, a potem idzie do swoich znajomych i tam przy szklance wina każdy z obecnych po kolei opowiada, co mu się zdarzyło przy pracy. Nie wszyscy jednak mogą zrozumieć te opowiadania, gdyż każdy górnik posługuje się wyrazami jemu tylko i jego współpracownikom znanemi.

Młodzież tymczasem zorganizowana w „Sokole“ urządza zbiórki, na których odbywa ćwiczenia gimnastyczne. Często lubi ona prowadzić rozmowy o sportach, wojsku i t. d. Pewnego razu byłem obecny podczas takich rozmów. Tematem naszym w tym dniu, pamiętam, było wojsko. W pewnej chwili pytam się obecnych, jakie wojsko im się najbardziej podoba. Zdziwiłem się bardzo, kiedy z ust prawie wszystkich kolegów usłyszałem, że ułani polscy są przez nich najbardziej uwielbiani. Marzeniem ich jest to, ażeby zostać ułanem w wojsku polskiem i pędzić na koniu z szablą przy boku. Znajdują się oni często w towarzystwie Francuzów. Tutaj można zaobserwować bardzo charakterystyczne cechy, a mianowicie ambicja ich nie może znieść obelgi doznanej od Francuza i tak długo będzie szukała sposobności, dopóty się nie zemści w jakikolwiekbądź sposób. W czasie, kiedy młodzież zabawia się poza domem, matki rodzin są zajęte sprawami

domowemi i pilnie starają się, aby dom obfitował w dostatki.

Gdy słońce zajdzie, wszyscy wracają do domu i tam w gronie rodziny spędzają resztę dnia. Ruch i gwar powoli ustają, światła jedno po drugiem gasną i zalega grobowa cisza.

Józef Frąckowiak, V. G.H.S.

KARTKA Z PAMIĘTNIKA.

(I zbiórka P. W. K.)

Nareszcie nadszedł dzień, w którym miała odbyć się pierwsza zbiórka P. W. K. Przed lekcjami w szatni słychać było krzyki wesołe uczenic na widok tych koleżanek, które przyszły w nowych bluzach. Opowiadano sobie wzajem, z jaką dumą każda kładła mundur, ile razy przejrzała się w lustrze, jak maszerowała przez pokój, a rodzeństwo patrzyło z politowaniem na marnego żołnierza w spódniczce. Wesołość wzmogła się bardziej, gdy pośród uczenic zjawiła się korpulentna Jadzia. O! ona biedaczka wiedziała już, jakie będą okrzyki koleżanek na jej widok. Postanowiła być jednak niewzruszoną na drwinki, i starając się wszystkie przekrzyczeć zawołała: „Cóż z tego, że bluza trochę przyciasna, po kilku ćwiczeczeniach schudnę, dostanę smukłej linji, a wtedy bluza będzie jak ulana“. Na to krzyknęła druga: „Mój Boże! Widzicie ją, ona chce schudnąć jeszcze, a ja myślę, że po kilku ćwiczeniach rozrosnę się w ramionach, bo narazie ta bluza wisi na mnie, jak na suchej tyczce“. Następnie ustawiłyśmy się szeregiem, a wysoka Marysia wydała rozkaz „Do klasy marsz“ i każda z teczką w ręce zamiast karabinu, wśród śmiechów i dowcipów wdrapywała się na II piętro. Podczas lekcji siedziały wszystkie sztywno. Nie słychać było uwag nauczycielek „Nie garb się” lub „Siedź prosto”, a tylko gdzie niegdzie mruknęła jedna do drugiej. „Hela, coś ty wczoraj kij zjadła na kolację, że tak prosto siedzisz, czy też to P. W. tak ci pomogło?“ Oprócz podobnych uwag na łacinie i historji krążyły kartki pełne przeróżnych zwierzeń i projektów.

Na czwartej lekcji zawiadomiono nas, że przyszli instruktorowie. W klasie zawrzało jeszcze bardziej. Co chwilę któraś wychodziła i wracała z tajemniczą miną, bynajmniej nie dzieląc się wiadomością swą z koleżankami. Wreszcie na dźwięk dzwonka ustawiłyśmy się w ordynku i zeszłyśmy do sali. Zajęłyśmy miejsca na ławeczkach, czekając na długi i nudny wstęp, a tymczasem porucznik w krótkich słowach streścił nam program P. W. K. i oznajmił, że dziś będzie musztra. Nie zdążyłyśmy jeszcze ochłonąć ze zdumienia, gdy padła komenda: „Baczność, w szeregu zbiórka”. „Czego on tak na nas krzyczy?” pyta zdumiona Gienia. „A coś ty chciała, żeby cię grzecznie poprosił o łaskawe zajęcie miejsca w szeregu” odpowiada z przekąsem rycerska Dziuchna. „Proszę główki prosto, figurkę naprzód” brzmi gromki głos pana instruktora. „To



Myśliwy na czatach.

się przewrócę na nos"—mówi półgłosem mała Zosia. „Rozejść się" padł rozkaz. Jeszcze nie rozeszłyśmy się, a już kazano ustawić się w szeregu. Każda pchała się ku prawemu skrzydłu, gdyż myślała, że powinna być jeśli nie pierwsza, to przynajmniej druga lub trzecia. Pan porucznik z pobłażliwą miną patrzył na to zamieszanie i gdy wreszcie po upływie paru minut ustawiłyśmy się w możliwym porządku kazał się rozejść — i praca poszła w niwecz. Rozkaz zbiórki i rozejścia się padał raz po razie, a my kręciłyśmy się jak muchy w ukropie. Wreszcie dzwonek przerwał te męczące ćwiczenia.

Na drugiej lekcji uczono nas „chodzić" To nam się bardziej podobało, lecz było trudniejsze do wykonania. Początkowo szła każda drobnym kroczkiem z uroczem chwianiem figurki, trzymając ręce przy sobie, by jak najmniej się ruszały, a tymczasem starszy sierżant ku niezmiernemu naszemu zdumieniu kazał trzymać się prosto i machać rękami. Gorliwie zabrałyśmy się do dzieła, okładając solidnie boki i plecy koleżanek. Wpadłyśmy w doskonałe humory i pan instruktor musiał użyć całej swej powagi, by hufiec doprowadzić do odpowiedniego nastroju. Dzwonek przerwał nam tę miłą lekcję i z żalem patrzyłyśmy na odchodzących instruktorów.

H. Gwitmanówna i T. Staniosówna
G. P. J. S.

DZIESIĘĆ LAT PRACY.

W roku obecnym święci Samopomoc Uczniowska przy II-giem Gimn. Państw. pierwsze dziesięciolecie swego istnienia i swej działalności.

Powstała ona w chwili, gdy społeczeństwo całe poczęło się organizować dla ugruntowania niezależności politycznej, więc i młodzież naszego Gimnazjum, pragnąc się odpowiednio przygotować do życia społecznego oraz dążąca do stworzenia własnego Samorządu, powołała Samopomoc do życia.

W dziejach jej rozróżniamy dwa zasadnicze okresy. Pierwszy dotyczy organizowania się tej instytucji, aż do uchwalenia statutu w 1926 roku, drugi stanowi czas pracy normalnej.

Wytyczne główne pracy w Samopomocy naszej są następujące: praca samokształceniowa, wzajemna pomoc koleżeńska, popieranie życia artystycznego i ruchu sportowego oraz szerzenie wśród młodzieży poczucia konieczności unarodowienia handlu i przemysłu.

Do celów powyższych osiągnięcia dąży Samopomoc drogą organizowania przeróżnych kółek o charakterze samokształceniowym i rozrywkowo-artystycznym, odczytów, zebrań dyskusyjnych, gmin klasowych, utrzymywanie świetlicy uczniowskiej i wydawania pisemka szkolnego.

Udziela ona pożyczek bezprocentowych i stypendjów, organizuje wycieczki krajoznawcze, i wystawy prac uczniowskich, urządza koncerty, przedstawienia amatorskie i zabawy taneczne.

Pozatem prowadzi też ona takie placówki, jak kuchnia, sklepy i t. p.

Przy warunkach takich praca w Samopomocy naszej tętni zapałem i życiem. A że istotnie jest ona bardzo poważna, o tem najlepsze chyba świadectwo wyda cały szereg cyfr z ostatnich pięciu lat jej działalności, cyfr, które przytaczam poniżej.

Na pożyczki wydano kwotę 8420 zł., pozatem 1110 zł. bezterminowo dla niezamożnych, stypendja wyniosły 950 zł., subsydjowanie kółek 2365 zł., na urządzenie i prowadzenie świetlicy wyasygnowano sumę 2600 zł., roczny zaś obrót waha się między 4000 zł. a 5000 zł.

Ważnym sprawdzianem wartości naszej organizacji jest i to również, że starsi nasi koledzy dziś już zajmują poważne stanowiska wśród młodzieży akademickiej, przyczem niemałą naturalnie rolę odegrało ich przygotowanie do tego życia. Wyniki tak świetne zawdzięcza młodzież naszego Gimnazjum bezsprzecznie sobie przedewszystkiem. Ale nie tylko sobie. Olbrzymie zasługi

na polu tem położył kurator Samopomocy, prof. Gollenhofer, Komitet Rodzicielski z p. Bystydzieńskim na czele oraz Dyrektorowie Adler i Zbierski Dominik.

Ostatnio gorącym przyjacielem naszej pracy jest obecny Dyrektor Gimnazjum p. St. Zbierski, dzięki którego poparciu Samopomoc nadal się rozwija znakomicie i rozwijać się będzie, wychowując nas na dzielnych obywateli Odrodzonej Ojczyzny.

— — — — — — — — — —

Z racji dziesięciolecia istnienia Samopomocy przy II-giem Gimn. Państw. odbyła się uroczysta wewnętrzna Akademja.

W dniu 18 ub. m. w pięknie udekorowanej sali wysłuchali zebrani przemówień p. Dyr. Zbierskiego i prezesa Samopomocy, kol. Charłozińskiego, którzy podkreślali znaczenie wspólnego wysiłku w pracy organizacyjno-społecznej.

A. Charłoziński.

Ze swej strony Redakcja „Świata Szkolnego“ zasyła tą drogą Samopomocy Uczniowskiej przy Gimn. Państw. im. R. Traugutta najserdeczniejsze życzenie pomyślnego rozwoju ad multos annos!

FANTAZJA.

Ptaku bez gniazda, ulećmy w dal,
Tu został tylko nasz żal, nasz żal!
Zmylim pogonie, między wichrami
Żal nasz zabłądzi, zginie za nami!

Lecim, ho! lecim przez morza chmur
Z poświtem skrzydeł i szumem piór!...
Ziemia w obłokach zapada jak głaz...
Ach, spójrzmy na dół.... ostatni raz!...

Coś zrywa się z mętnej obłoków gry:
To stado nasze! Ucieka w mgły.
Ha! burza je ściga i gniazda mu zmiata,
A stado z rozpaczy w przestworza ulata!...

Ptaku bez gniazda! Nie patrzmy w dal...
Znów w skrzydła nasze uderzył żal...
Lecz zanim nas dogna, nim zrówna się z nami,
My lot nasz wytężym, ulecim z wichrami!

T. Jung. G. Z.

KĄCIK SODALICYJNY.

ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA.

Nie wszyscy zdajemy sobie dobrze sprawę, ile czci należy się Świętym.

Któż to są ci Święci?

Odrzućmy na chwilę wszystkie poglądy, uprzedzenia, nawet punkt widzenia religijny.

Święci — to tytany, to niby szczyty gór, sterczące wysoko ponad nizinami pospolitości i banalności. Wobec ich przytłaczającej potęgi moralnej, wobec cudnego blasku ich dusz, wobec pracy nad sobą, nad zbliżeniem się i upodobnieniem się do nieskończenie doskonałego Boga, wszystkie ambicje, szukaniem niskich korzyści zarażone, poprostu znikają.

My młodzi, mamy przecudowny wzór — św. Stanisława Kostkę. Jesteśmy dumni, że wśród nas młodzieży zakwitł tak piękny kwiat flory duchowej.

Katolicka młodzież całego świata kornie chyli czoła przed Wielkim Młodzieńcem.

Na ołtarzach Kościoła katolickiego św. Stanisław czczonym będzie po wsze wieki.

Prawda! Wielbimy go, podziwiamy, ale nie rozumiemy go dobrze.

Świętość jednak dla każdego człowieka dobrej woli jest dostępną.

Naturalnie trzeba tylko chcieć.

Odrzucić należy od siebie te częste nielogiczne pożądania, zdusić chimerę duszy, ze spokojem, ale stanowczo dążyć do raz obranego celu.

Z pobłażliwym uśmiechem patrzymy na igraszki dzieci. Tak też patrzeć po-



winniśmy na walkę tych ludzi, którzy dążą do zaspokojenia li tylko śmiesznych zachcianek.

Na kartach życiorysu św. Stanisława stwierdzamy, że i on miał przeszkody, ale pokonywał je.

I jego wabił świat. Jego to może najwięcej zwodziła szatańska uroda życia. Zwyciężył siebie — raczej zwierzę ludzkie w sobie.

Ten Wielki Czciciel Marji jest wzorem dla każdego Sodalisa. On nas uczy, jak kochać Matkę Bożą, on nas zbliża do Niej, a przez nią do Boga.

St. Baranowski, G.H.S.

ECHA Z WYCIECZKI W TATRY.

Wyjazd naznaczony został na godzinę piątą rano 11 czerwca we czwartek. Dnia tego zeszłyśmy się punktualnie na dworcu. Humory nam dopisywały, ale plecaki ciążyły niemiłosiernie. Przytem byłyśmy niewyspane i zmęczone poprzednim dniem, w czasie którego biegałyśmy po całem mieście, zbierając rzeczy, potrzebne do wycieczki. Dopiero w wagonie rozwiązały nam się języki, a cała nasza radość, że cel upragniony urzeczywistnił się, że nakoniec jedziemy, buchnęła kaskadami śmiechu i śpiewu. Nigdy nie zapomnę tego wrażenia, kiedy za Sieniawą w oddali zamajaczyły nam przepyszne szczyty Tatr. Rzuciłyśmy się do okien i oczyma pochłaniały widok, który aż do samego Zakopanego nie schodził nam z oczu.

Natomiast po przybyciu do celu naszej podróży, to znaczy do Zakopanego, byłyśmy niemało zawiedzione. Deszcz lał jak z cebra, na ulicach leżały kałuże, a gór także nie było widać. Przytem plecaki zrobiły się, jak na złość tak ciężkie, że trudno opisać. To też miałyśmy miny pogrzebowe. Dopiero, kiedy deszcz nieco ustał, udałyśmy się do mleczarni na kolacje i wtedy humory nasze znacznie się poprawiły. Pozatem perpektywa pięknych wycieczek dodawała nam ducha.

Następnego dnia, po przenocowaniu w „Dworcu Tatrzańskim", wyruszyłyśmy z naszym przewodnikiem w drogę. Z Zakopanego do Kuźnic pojechałyśmy autobusem i dopiero z Kuźnic rozpoczął się prawdziwy marsz. Wygodną ścieżką ruszyłyśmy ku Hali Gąsienicowej.

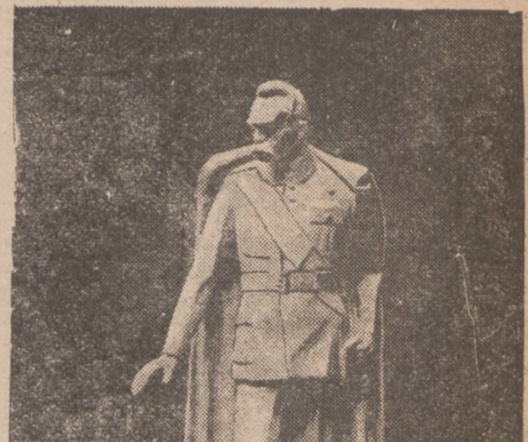
Nie wiem czemu, ale ten pierwszy kawałek drogi zmęczył mnie najbardziej, może właśnie dlatego, że był pierwszy. Zresztą, kiedyśmy się znalazły na Hali, zmęczenie gdzieś się zapodziało, zapadło w nicość, a herbata z pieczywem dodała nam sił. Z Hali Gąsienicowej podążyłyśmy przez Liljowe, gdzie przekroczyłyśmy czeską granicę, Walentkową, Zawozy do lasu Ciemne Smreczyny i nakoniec do doliny Koprowej.

Nosi ona na sobie piętno pewnej dzikości. Jest to miejsce, gdzie człowiek nie potrafił wywrzeć dotychczas swego wpływu. Panuje tu idealny spokój, a ciszę zakłóca jedynie wiatr, który kołysze drzewami. Przedziwne piękno tej doliny mam ciągle przed oczyma i do dzisiaj jeszcze wydaje mi się, że słyszę cichy szmer strumyków i szum drzew... W tej cudnej dolinie w samem sercu Tatr, zanocowałyśmy. W schronisku znalazłyśmy patefon, wyraźnie pa-te-fon. Na ten widok odbiegło gdzieś daleko całe znużenie. Natychmiast po kolacji zaczęłyśmy tańczyć z niewypowiedzianym zapałem. Ponieważ nam buty trochę przemokły, więc tańczyłyśmy w skarpetkach. Czułyśmy wtedy wszystkie, że jesteśmy naprawde młode. Taka nas wesołość ogarnęła, że trudno nas było zagnać do snu.

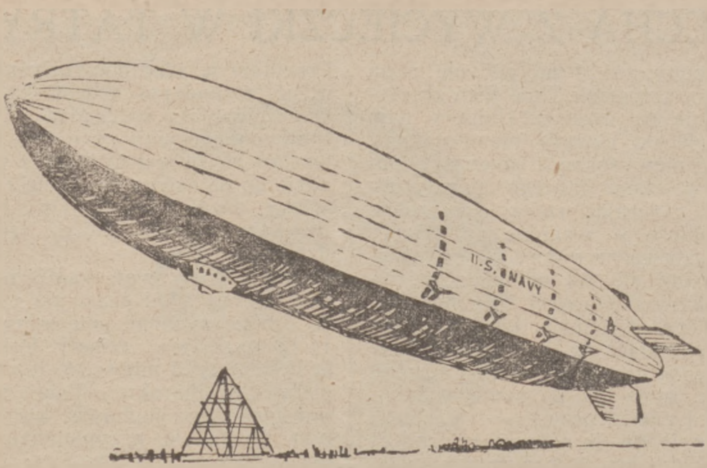
Następnego ranka wyruszyłyśmy na Krywań, jeden z najwyższych szczytów tatrzańskich. Przedtem jeszcze obejrzałyśmy nowo - odkryty przez gospodarza schroniska, p. Józefa Kertesza, wspaniały wodospad w Koprowej dolinie. Niewypowiedziany czar tego miejsca podnosiło jeszcze to; że jest to jeden z niewielu zakątków, gdzie do niedawna nie stanęła jeszcze noga człowieka. Józef Kertesz i my byliśmy jednymi z pierwszych ludzi, którzy ten wodospad widzieli...

Droga na Krywań wiodła nas „Dolną myśliwską ścieżką". Od czasu do czasu spotykałyśmy na drodze zwalone pnie olbrzymich drzew, które tu wyrosły i... zginęły. Ręka ludzka nie tknęła jeszcze tych miejsc, to też noszą one zupełnie pierwotny charakter. Tutaj, na zboczach rosną ogromne lasy limbowe, które swoim wspaniałym wyglądem przypominają puszczę dziewiczą.

W pewnej chwili, idąc stale ku górze, ujrzałyśmy króla ptaków, orła. Szybował wolno, majestatycznie, nie poruszając prawie skrzydłami. Mimowoli doznałam wrażenia, że między góralem, a orłem istnieje jakieś duchowe pokrewieństwo... O trzeciej po południu znalazłyśmy się na Krywaniu. Dął tam przeraźliwy wicher, który był tak silny, że z trudem można się było utrzymać na nogach. Chmury przelatywały nad nami z błyskawiczną szybkością, chwilami za-



Pomnik Marsz. Piłsudskiego w Toruniu



Najnowszy sterowiec amerykański „Akrom", 2 i pół razy przewyższający pojemnością niemieckiego olbrzyma „Zeppelina".

słaniając, chwilami odsłaniając słońce. Było tak zimno, że drżałyśmy na całem ciele. Zato widok był naprawdę wspaniały, godny największego trudu i zmęczenia. Całe Tatry stanęły przed nami, jak na dłoni.

Natomiast zejście z Krywania nie było zbyt miłe. Systematycznie, co pewien czas, padał silny deszcz, połączony z gradem i wtedy rozlegał się gromki okrzyk naszego gazdy Marusarza: „pod kosówkę". Na to hasło usiłowałyśmy się wcisnąć pod kosodrzewinę, co do najłatwiejszych rzeczy nie należało. W rezultacie, wychodząc po paru minutach z pod kosówki, gdy już deszcz przestał padać, byłyśmy całkiem mokre. Na szczęście suchy i silny wicher osuszał bardzo szybko nasze ubrania. Po jakiejś godzinie pogoda utrwaliła się i w czasie naszej drogi powrotnej mogłyśmy podziwiać wspaniały tatrzański krajobraz i przepiękny, górski zachód słońca, którego niewypowiedziany urok na długo, może na całe życie wrył mi się w duszę.

Mimo to trudno opisać, z jaką radością przywitałyśmy nasze przytulne schronisko w Koprowej dolinie. Wszystkie też bez wyjątku doznałyśmy uczucia żalu, gdy przyszło nam następnego ranka żegnać to piękne i miłe miejsce.

W niedzielę wyruszyłyśmy w kierunku Morskiego Oka, to znaczy do polskich Tatr. Szłyśmy znowu przez Ciemne Smreczyny, które wydały nam się teraz inne, niż za pierwszym razem. W południe zawędrowałyśmy do doliny Piarzystej i tutaj urządziłyśmy dłuższy odpoczynek. W powietrzu panowała zupełna cisza, słońce górskie, dogrzewało silnie. Dolina Piarzysta leży tuż nad Stawami Ciemnosmreczyńskiemi, w których ciemnej, lecz czystej wodzie odbijały się doskonale szczyty gór. Po odpoczynku poczęłyśmy się piąć ku górze po piargach i około drugiej po południu znalazłyśmy się przy Wrotach Chałubińskiego. W tem miejscu wkroczyłyśmy do Tatr Polskich.

Z pewną obawą patrzyłyśmy na stromy żleb, w którym leżał jeszcze głęboki śnieg. Z pomocą linki i opiekującego się nami troskliwie gazdy, poczełyśmy powoli schodzić. Zejście to obfitowało w tragi-komiczne momenty. Od czasu do czasu, któraś z nas traciła na moment równowagę i obsuwała się o parę kroków niżej, co w skutkach nie było groźne, ale napełniało ją samą strachem, a nas wszystkie niczem nieuzasadnioną wesołością. To też przez cały czas schodzenia (lub zjeżdżania!!) po śniegu z trudem hamowałyśmy śmiech. W każdym razie doznałyśmy wtedy wiele emocji i długo potem wspominałyśmy przeżyte wrażenie.

Po paru godzinach zeszłyśmy na dół do doliny za Mnichem i rzuciwszy ostatnie spojrzenia na Wrota, ruszyłyśmy ku Morskiemu Oku.

Dotarłyśmy tam koło godziny dziewiątej wieczorem. Następnego dnia, obejrzawszy jeszcze Czarny Staw i Morskie Oko, w którego przeczystej zielonkawej wodzie kąpało się gorące górskie słońce, pojechałyśmy autobusem do Zakopanego.

Kiedy wieczorem miałyśmy się żegnać z gazdą, było nam bardzo, bardzo smutno. Już to tak jest zawsze, że wspólnie przebyte trudy wycieczki łączą ludzi ogromnie. To też po tych kilku dniach stał się nam gazda taki jakoś bliski, że niewymownie przykro było się z nim rozstać.

Nazajutrz wyjechałyśmy do do domu. Powoli ginęły nam z przed oczu Tatry, a krajobraz stawał się coraz bardziej monotonny i szary. Było mi żal tych cudownych widoków górskich, a może jeszcze czegoś więcej. Oto tego wycieczkowego życia, które sprawiło, że żyłyśmy wszystkie, krótko wprawdzie, jak jedna, duża rodzina.

Halina Oderfeldówna, G. J. S.

Dzwonek.

Dzyn... dzyn... dzyn... brzmi poważny i głęboki dźwięk dzwonka, potem cichnie, urywa się i milknie. To woźny — staruszek daje znak do rozpoczęcia lekcji... I gdy cała szkoła pogrąza się w ciszy, siada przy stole i, opierając siwą głowę na łokciach, zatapia się w rozmyślaniu... Wtedy też oczy staruszka, zwykle zimne i bez wyrazu, ożywiają się, nabierają jakiegoś szczególnego blasku i wzrok skierowuje się na dzwonek... Cóż on w nim widzi?... Może przyszłe życie, bez trosk i kłopotów? Może urzeczywistnienie swych życzeń?... O nie... on marzy o tem, co było... Upaja się wspomnieniami młodości, rozpatruje to, co przeżył... W takich chwilach jakaś błogość zalewa mu serce, rzuca się na duszę, więzi mózg i staruszek zapada w wymarzony sen...

...Widzi siebie samego, wesołego i zdrowego mężczyznę, gdy po raz pierwszy dają mu dzwon do ręki, a on wydobywa z niego radosną i wesołą pieśń życia, pieśń młodości i szczęścia...

Tak... był szczęśliwym spoglądając wówczas na tę gromadkę, którą mu powierzono... Był szczęśliwym widząc roześmiane buzie dzieci i poważne, a często smutne twarze starszych... Był szczęśliwym mogąc ich czemś pocieszyć i jakiemiś radami wzmocnić na duchu... A teraz ze szczęścia i życia pozostały mu tylko wspomnienia... Wszystko minęło, wszystko się zmieniło i pozostał z nim tylko niemy świadek tego, co było, niemy przyjaciel, którego nie zgnębiła ani starość, ani śmierć...

Tak... tylko dzwonek pozostał niezmieniony..., tylko on... W oku staruszka zalśniła łza i spłynęła po obliczu, pokrytem zmarszczkami...

N. Grinbaum, G.P.H.S.



Kusociński, znakomity sportowiec polski.

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH.

WIECZÓR.

Tam daleko na zachodzie
Gwiazdy kąpią się we wodzie,
I tak ślicznie naokoło
Żabki gwarzą tak wesoło.

Że mi się chce z niemi piosnki
wyśpiewywać,
I w takt tych piosenek nogą
przytupywać.

Już księżyc się chowa za las czerniejący
Już późno... świat cały wygląda jak
śpiący,

I ja też iść muszę bo już czas i pora,
Lecz myślą wybiegam do jutra wieczora.

Irka Migalska, G.P.J.S.

MÓJ WRÓBELEK.

Pewnego dnia, kilka lat temu, przyniosła służąca do domu małego wróbelka, którego znalazła na podwórku. Wzięłam koszyczek wyłożony watą i włożyłam ptaszka do niego. Był mały, niezupełnie jeszcze upierzony, a koło dzioba miał żółtą błonę. Leżał w koszyku z zamkniętemi oczyma i nie dawał żadnego znaku życia.

Wzięłam koszyczek z ptaszkiem, żeby go pokazać mamusi, gdy nagle wróbel wyskoczył i zaczął latać po wszystkich pokojach.

Bałam się, że go ktoś zdepcze. Zaczęła się gonitwa i wreszcie udało się go złapać. Posadziłam go na oknie, dałam mu wody i okruchów chleba; ptaszek podziobał trochę i znów siedział nieruchomy.

Uradziliśmy wreszcie, że najlepiej będzie zanieść go do ogrodu, ale właściciel nie pozwolił go tam zostawić i powiedział, że go zabije. Nie wiedziałam co zrobić. Tatuś poradził położyć go na balkonie, ale ja płakałam i bałam się, że się zabije, bo na balkonie były szpary. Wreszcie dałam się namówić. Położyłam wróbelka na dużej doniczce z ziemią, a sama schowałam się za firankę. Po pewnym czasie zauważyłam dwa wróble, które koło małego niespokojnie się kręciły, a po krótkim czasie cała trójka była już w powietrzu. Mały rozpostarł skrzydełka ,a oba dorosłe podtrzymywały go swemi skrzydłami. W ten sposób dostały się ptaki na dach przeciwległej oficyny, gdzie miały swoje gniazdo.

Ruta W., G.P.J.S.

—)x(—

„NASZE RZEKI".

Z Karpat do Bałtyku
Płynie Wisła płynie,
Największa to rzeka
W tej naszej krainie.

Spławiają też po niej
I drzewo i zboże,
Rozwożą je ludzie
Het, het, aż za morze.

Wisła różne rzeki
Przyjmuje w swym biegu:
San, Wieprz i Bug z Narwią
Ma z prawego brzegu.

Z lewego zabiera
Pilicę i Bzurę,
I inne dopływy,
Dość duże niektóre.

Jest też u nas Warta,
Rzeka to nielada
Płynie i do Odry
Razem z Prosną wpada.

Lucyna Ignasiakówna, G.P.J.S.



WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

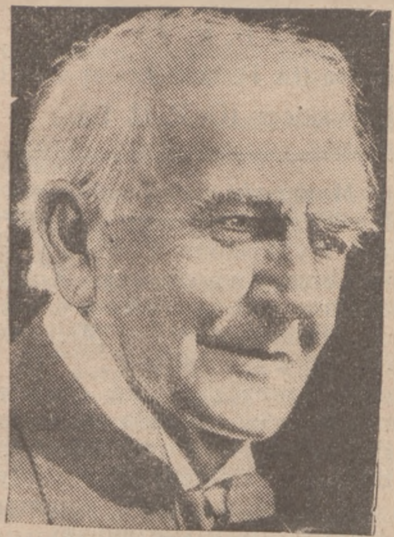
— **Skład tegorocznego Prezydjum Redakcyjnego.**

Skład tymcz. tegorocznego Prezydjum Redakcyjnego ukonstytuował się następująco:

Kurator — Dr. H. Płodowska.
Redaktor — E. Basiński (G. R. T.).
Administrator — W. Szczygielski (G. H. S.).
Sekretarz — A. Ejtminowiczówna (G. J. S.).

* * *

Prace do numeru następnego nadsyłać prosimy do dnia 8 grudnia na ręce



Tomasz Alva Edison, zmarły niedawno wybitny uczony i wynalazca.

kol. Redaktora Basińskiego.

* * *

Równocześnie zwraca się Redakcja do Koleżanek i Kolegów wszystkich szkół, by zechciały z nami współpracować.

— **Sodalicja przy G. R. T.** dzięki troskliwej opiece ks. Moderatora Koźlickiego rozwija siię znakomicie i ostatnio zakupiono nowy sztandar, w czem podkreślić należy specjalnie zasługi obecnego prezesa T. Dzierzbickiego.

— **Z uroczystej akademji ku czci św. Stanisława Kostki.**

Staraniem Sodalicyj i samopomocy szkół średnich w Częstochowie została urządzona dnia 13 listopada b. r. w sali „Panoramy", akademja ku czci św. Stanisława Kostki, oraz ku uczczeniu jubileuszu kapłańskiego J. E. Ks. Biskupa Kubiny. Nastrój akademji był bardzo uroczysty. Zagaił akademję kol. Pilniak, poczem sodalicje szkół średnich żeńskich odśpiewały hymn sodalicyjny. W dalszym ciągu nastąpił referat kol. Torosiewicza, solowa gra na fortepianie kol. Dębskiej, oraz melodeklamacja. Na specjalne wyróżnienie zasługuje skrzypcowa gra kol. Organowskiego, który przy akompanjamencie p. prof. Mąkoszy, wykonał: „Resignation" — Ch. Daucha i „Obertasa" — Wieniawskiego.

Hymn męskich sodalicyj zakończył część I-ą.

W części II-ej zostały odśpiewane dwie kantaty jubileuszowe, poczem nastąpiło składanie życzeń Wielebnemu Jubilatowi przez delegatów szkół. W odpowiedzi na serdeczne życzenia, ks. Biskup wypowiedział mowę, skierowaną do całej młodzieży katolickiej.

Akademję zakończyła orkiestra II-go gimnazjum, która pod batutą p. Wopaleńskiego wykonała „Marsza" Straussa, „Pieśń żołnierską" — Moniuszki i „Gawota" p. Wopaleńskiego.

Podkreślić tu należy zasługi organizatorów tej uroczystości, dzięki którym wypadła tak imponująco.

— **Z przedstawienia „Dziadów".**

Dnia 2 listopada b. r. w sali katedralnej młodzież gimn. Związkowego, przy współudziale uczenic seminarjum nauczycielskiego, oraz Danusi Lesiakówny ucz. gimn. imienia J. Słowackiego, wystawiła „Dziady", nieśmiertelne dzieło naszego wieszcza Adama Mickiewicza. Na program złożyła się II cz. „Dziadów", oraz z części III-ej: Prolog, Scena w więzieniu i Improwizacja. Uczenice i uczniowie, odtwarzający role wspaniałego dzieła mickiewiczowskiego, stanęli w zupełności na wysokości zadania. Grą, świadczącą o dużym talencie dramatycznym, wyróżnili się kol. Kazimierczak w roli Gustawa — Konrada, kol. Brzeski, w roli złego Ducha, kol. Kotwa, w roli ks. Piotra i Sobolewskiego, oraz kol. Wójcikówna, która z wdziękiem odtworzyła rolę Zosi — pasterki.

Dużą sympatję publiczności zdobył maleńki odtwórca, Juruś Wróbel, w roli duszycki Józia.

Można stwierdzić, że „Dziady" zostały wystawione, naprawdę bez zarzutu. Podziw budziła również świetna reżyserja, zwłaszcza scen zbiorowych.

— **Z koncertu, urządzonego przez „Tow. Przyjaciół Zwierząt i Przyrody".**

Dnia 7 listopada b. r. w sali I gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza, odbył się koncert na cele „Tow. opieki nad

Pojedynek łańcuchowy na Bank Młodzieży.

Kol. K. Zalejska (Nazaret.) składa zł. 5, wyzywając kol. kol.:
J. Poradowską (N. i P.).
W. Wawrzyniakównę (N. i P.).
J. Hłaskę (G. P. R. T.).
J. Hertza (G. P. H. S.).
S. Bzowskiego (G. P. H. S.).

zwierzętami“. Koncert odznaczał się tą wielką zaletą, że nie trwał zbyt długo i przez to nie znużył licznie zebranej publiiczności. Koncert uświetnił występ p. p. prof. Mąkoszy, który wraz z p. Szmidtówną, pięknie odśpiewał pieśni: „Wszystko przemija“ — Compana i „Rybacy“ — C. Gabarissiego.

Na program złożyły się inscenizacje („Pognała gąski“, „Siałam rutę, siałam miętę“ i „Rozbite Skrzypki“), staropolski taniec, goniony, w wyk. uczenic gimn. im. J. Słowackiego, oraz chór uczenic tegoż gimnazjum, który pod batutą p. Mąkoszy wykonał kilka pieśni.

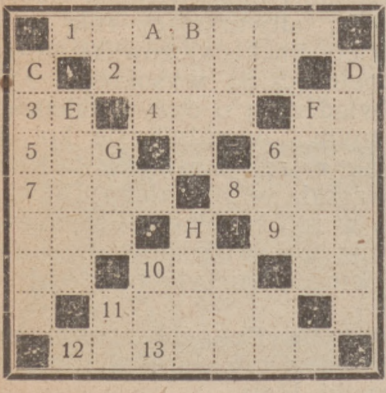
Orkiestra uczniów gimn. im. R. Traugutta wykonała pod świetnym kierownictwem p. Wopaleńskiego fantazje z „Halki“ Moniuszki, oraz poloneza p. K. Wopaleńskiego. Programu dopełniły deklamacje wygłoszone z werwą przez uczniów Gimn. Związkowego. Kol. Brzeski zadeklamował żartobliwy wiersz p.t. „Trzech Budrysów“ — Mickiewicza, oraz kol. Kotwa: „Balladę“.

Trzeba zaznaczyć, że największą sympatją widzów cieszyła się inscenizacja: „Pognała gąski“, oraz taniec goniony. Z dużym wdziękiem odtworzyły ucz. gimn. im. J. Słowackiego zapomniany, a tak piękny taniec staropolski.

Zainicjowanie i zorganizowanie koncertu jest całkowicie zasługą p. Dyrektorki Idzikowskiej, dzięki staraniom której impreza ta wypadła bardzo efektownie.

H. O.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.



KRZYŻYKÓWKA. — Uł. Z. Jakubowski.

Pionowo: 1) Poemat K. Brodzińskiego, 2) Inaczej chętny, 3) Zaimek, 4) Rodzaj głosu, 5) Okres czasu, 6) Inaczej rola (2 przyp. liczb. mnogiej), 7) Jeden z cezarów, 8) Dywan i posłanie w Polinezji, 9) Przyprawa, 10) Żałobne okrycie, 11) Nazwa budynku rządowego w Serbji, 12) Zaimek, 13) Miasto japońskie.

Pionowo: A) Imię żeńskie, B) Duży pokój, C) Nazwa wydawnictwa we Lwowie, D) Rośliny nieużyteczne, E) Boisko, F) Były premier polski, G) Papuga, H) Napój.

Za rozwiązanie powyższej szarady Redakcja wyznacza szereg cennych nagród.

Rozwiązanie nadsyłać należy pod adresem Redaktora do 10 grudnia b. r.

Spocząć na laurach - to klęska!

J. Piłsudski.

Witold Bublewski. „KAJAKAMI NA SZLAKU WODNYM“ (organizacja wycieczki). Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1931. Cena 1.50 zł.

Sport kajakowy, rozwinięty szeroko zagranicą, w Polsce zaczyna dopiero stawiać pierwsze kroki.

Jest on bodaj najprzyjemniejszym rodzajem sportu letniego, który dostarcza wiele wrażeń i przyjemności.

Dotychczas dawał się u nas odczuwać brak odpowiedniego podręcznika, któryby spełniał rolę przewodnika dla kajakowców, udających się na wycieczki.

Lukę tę wypełnia obecnie praca W. Bublewskiego p.t. „Kajakami na szlaku wodnym“, wydana przez Główną Księgarnię Wojsk.

Autor, praktyk z dużem doświadczeniem, podaje w niej wszystko, co jest związane z potrzebami turystyki kajakowej. Stąd stanowi ona doskonały przewodnik podający najdrobniejsze szczegóły techniczne wyposażenia i przygotowania jak i sposób zachowania si podczas podróży.

Kolejno omawia przygotowania, cel, kosztorys, marszrutę, opis szlaku, wybór kajaka, formalności paszportowe, ulgi transportowe przy transporcie kajaka, wyposażenie wycieczki, pakowanie i wiele innych zagadnień.

Do pracy załączono szereg rysunków poglądowych, tablicę sygnałów, wykaz związkowych towarzystw wioślarskich w Polsce, harcerskich drużyn żeglarskich oraz mapkę hydrograficzną Polski z oznaczeniem istniejących klubów i drużyn wodnych.

Praca ujęta jest niezwykle przystępnie, prosto i popularnie. Jest ona jako informator wprost konieczna dla każdego zwolennika turystyki wodnej.

Nadmienić należy, że stanowi ona 21 tomik popularnej „Biblioteczki Sportowej“.

Antoni Hniłko „WYPRAWA CUDNOWSKA“. Warszawa. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy 1931 r. Cena 4 zł.

Wojenne plany cara Aleksieja dotarcia ze swemi wojskami hen aż do Krakowa i opanowania Polski, znalazły swój epilog w wojnie ukraińskiej, zwanej przez naszych historyków także wyprawą cudnowską od miejsca rozprawy orężnej w 1660 r. Moskwa mimo ogromnej przewagi liczebnej została całkowicie upokorzona i musiała swoje zamierzenia zaborcze przesunąć o sto lat później.

To ważne wydarzenie dziejowe w stosunkach polsko-moskiewskich znalazło wielu dziejopisów, którzy jednak nie wyjaśnili dostatecznie istoty powodzenia wojska polskiego i nie uwzględnili w należytym stopniu najważniejszego pierwiast ka jaki odegrał tu rolę — a mianowicie wojskowego.

Tego zadania podjął się skrzętny badacz tego okresu dziejów A. Hniłko w książce p. t. „Wyprawa cudnowska“, dając nam pracę o charakterze historyczno-wojskowym. Autor przy pomocy analitycznej metody naukowej bada skrupulatnie stan liczebny, moralny, zaopatrzenie, plany strategiczno-operacyjne obydwóch stron oraz podaje charakterystykę wodzów.

Wśród tych szczególną zwraca uwagę na postać Lubomirskiego, jako głównego organizatora, istotnego wodza i zwycięzcę w tej wyprawie, podnosząc jego wielkie talenty wojenne i dyplomatyczne.

Jako wniosek z tych roztrząsań z punktu widzenia wojskowego, autor przypisuje zwycięstwo wyższości sztuki wojennej polskiej u dowódców z Lubomirskim na czele oraz wielkiej sile moralnej naszego żołnierza.

„Wyprawa cudnowska“ rzucająca wiele nowego światła na cały przebieg tej wojny zwróci niewątpliwie na siebie uwagę nietylko świata wojskowego i naukowego lecz również i interesującego się naszą historją odłamu myślącego społeczeństwa.

Mierzejewski, Baran, Humn. „ZASADY NAUCZANIA LEKKIEJ ATLETYKI“. Warszawa, 1931. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena 5 zł.

Wśród różnych dziedzin sportu na miejsce naczelne wybija się lekka atletyka ze względu na wybitne, osiągane przy jej pomocy korzyści fizyczne oraz wpływ na kształcenie woli — czynnika podstawowego charakteru.

Uprawianie jej często napotykało dotychczas na niepowodzenia i trudności z powodu małej ilości kierowników, instruktorów i trenerów, odpowiednio przygotowanych, oraz brak dobrych podręczników, poświęconych tej dziedzinie.

Podstawową — rzec można klasyczną w tym kierunku książką, jest praca zbiorowa trzech wybitnych teoretyków i praktycznych znawców sportu lekkoatletycznego p. t. „Zasady nauczania lekkiej atletyki“.

Zawiera ona metodyczne zestawienia materjału do nauczania lekkiej atletyki.

Omawia wyczerpująco: biegi, skoki, rzuty oraz metodę ich nauczania.

Praca jest wynikiem długoletniej praktyki autorów, którzy w niej położyli specjalny nacisk na stronę metodyczną, celem ułatwienia pracy instruktorowi. Rozkładają oni skomplikowane czynności lekkoatletyczne na razy, co ułatwia ćwiczącym przyswojenie sobie ruchu i zrozumienie jego mechaniki. Napisana językiem dostępnym dla każdego, odznacza się treściwem ujęciem, utrzymana jest na wysokim poziomie fachowym. Wydana ładnie i starannie na bezdrzewnym papierze. Posiada 108 rysunków poglądowych, ułatwiających jej zrozumienie oraz piękną okładkę kolorową.

Wybitna ta praca stanowi cenny dorobek dla naszego świata sportowego. Przyniesie ona niewątpliwe korzyści nietylko instruktorom, ale i ćwiczącym się w tej gałęzi sportu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Kosskównie (G. J. S.) Niestety prac o charakterze politycznym nie umieszczamy. Prosimy o inne.

Kol. Jan Tar. (G. R. T.). Słabe — nie zamieścimy.

Kol. Bielecki (G. Z.) Spóźnione.

Kurator: **Dr. H. Płodowska.** Red. odp. **E. Basiński.**

Korespondencje i prace nadsyłać pod adresem Redaktora **E. Basińskiego,** G. P. T., Aleja Wolności 13.

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 2-45.